

Media obce duchem

Dziennikarstwo należało do najbardziej skompromitowanych zawodów w historii PRL. Przeważająca większość ludzi pióra, radia i telewizji wiernie służyła władzy, czyli komunistycznej partii. Ton nadawali dziennikarze funkcyjni należący zwykle do PZPR, sprawdzeni, zaufani ludzie systemu. Byli też tacy, którzy żadnych funkcji nie sprawowali, ale mówiło się o nich, że są nietykalni, wszechwładni, wszystko mogą. Ale największą grupę w tym zawodzie stanowili wszelkiej maści oportuniści, koniunkturaliści i konformiści.

Początki mojej pracy w tym zawodzie przypadły na ostatnie dwa lata przed Sierpniem 1980 r. Nigdy nie zapomnę szoku, jaki przeżyłem, kiedy z krótkiego historycznego radiowego felietonu o rozbiorach Polski redaktor naczelny wykreślił mi zaborcę rosyjskiego...

Powstanie Solidarności zapoczątkowało proces demokratyzacji kraju, brutalnie przerwany ogłoszeniem przez komunistów stanu wojennego. Wielu dziennikarzy pracujących w tym zawodzie przed ćwierć wiekiem, pracuje nadal. W tej grupie są także ci, którzy nie tylko, że nie witali z nadzieją solidarnościowych zmian, ale byli do nich wrogo nastawieni. Stan wojenny utrwalił istniejące wcześniej podziały, a ponadto do zawodu trafiła bardzo duża grupa nowych adeptów. Trafiła, nie wiadomo skąd. Nowo pozyskana kadra dziennikarska stanu wojennego znalazła się pod kierownictwem starej i sprawdzonej kadry funkcyjnej.

Przełom, jaki nastąpił w 1989 r., niewiele tu zmienił. Andrzej Drawicz, prezes Telewizji Polskiej, mianowany na to stanowisko przez premiera pierwszego niekomunistycznego rządu – Tadeusza Mazowieckiego, okazał się konfidentem SB o pseudonimach „Kowalski” i „Zbigniew”. Mając dzisiaj tę wiedzę, trudno się dziwić jego decyzjom i wyborom.

Oprócz starych partyjnych towarzyszy Drawicz miał silne wsparcie w części dawnej opozycji, skupionej głównie wokół Gazety Wyborczej.

Jakiegokolwiek próby zmiany tego status quo kończyły się klęską. „Cenionym” dziennikarzem mógł być tylko ten, kto akceptował układ powstały po okrągłym stole i jego konsekwencje dla życia zbiorowego, szczególnie w odniesieniu do fundamentalnych spraw z dziedziny niepodległego bytu narodowego i państwowego.

Kluczem do zrozumienia tej sytuacji jest odkrywana dziś wiedza o powiązaniach świata dziennikarskiego z tajnymi instytucjami państwa komunistycznego, które przetrwały napór historycznych zmian po roku 1980 i stworzyły nowe, nieformalne wprawdzie, ale niezwykle skuteczne powiązania. Wiedza o nich jest paraliżująca. Sterowanie mediami przez struktury WSI, tak głęboko penetrujące świat dziennikarski, jest jednak zaledwie wstępem do ujawnienia wiedzy o usadowionych w mediach agentach i współpracownikach Służby Bezpieczeństwa.

Dla takich ludzi Polska wolna w swoich politycznych i gospodarczych wyborach, autentycznie samorządna, o katolickiej tradycyjnej kulturze ugruntowanej przez tysiącletnią

cywilizację łacińsko-chrześcijańską była i jest czymś zgoła
duchowo obcym.

Wojciech Reszczyński